

Vincent to nazwa chińskiej firmy, której założycielskie korzenie odnajdziemy jednak w USA. Pojawienie się tej marki na szerokiej scenie audio było spektakularne. Rok temu w niemieckim Stereo opublikowano test wzmacniacza SV-233, postawionego oko w oko z integrą No 383 Mark Levinson... Mareczek był co prawda w skali bezwzględnej lepszy, ale kosztował prawie 10 razy więcej, moralnym zwycięzcą był Wicek, który otrzymał maksymalne cztery gwiazdki za relację ceny do jakości.



Vincent SV-129

Testujemy najtańszy model w ofercie - SV-129. Integru została wykonana starannie. Obudowa zrobiona jest ze stalowej blachy, a przednia płyta z aluminium. Do wyboru mamy wersję srebrną i czarną. Przedni panel nie jest zbyt wysoki, ale wzornictwem osiągnięto wrażenie solidności i masywności. Wzmacniacz ustawiony jest na czterech wysokich nóżkach, ten szczegół przesyła sugestię o ekskluzywności do podświadomości użytkownika.

SV-129 wyposażono w potencjometryczną regulację głośności i mechaniczny przełącznik źródeł (nie ma niezależnego wyboru nagrywanego źródła). Urządzenie posiada także ustawianie balansu i regulację barwy, do której dostęp otrzymujemy po włączeniu układów korekcyjnych do toru audio przyciskiem na przedniej płycie (odwrotnie niż w większości wzmacniaczy, gdzie takie układy są na stałe włączone, a użytkownik musi dopiero je ominąć wciskając "direct"). Mam trzy zastrzeżenia dotyczące codziennego użytkownika wzmacniacza. Po pierwsze brakuje wyjścia słuchawkowego. Po drugie potencjometr jest liniowy, przy znacznej mocy urządzenia trudno jest pre-

czyźnie ustawić poziom głośności w dolnym zakresie skali. A już wielkich umiejętności i szczęścia potrzeba, by dokończyć tego przy pomocy pilota. Po trzecie SV-129 nie posiada stanu gotowości, po skończonym słuchaniu konieczne jest całkowite wyłączenie przyciskiem sieciowym.

W komplecie do SV-129 znajduje się mały i poręczny pilot, na którym ulokowano tylko trzy przyciski: wyciszenie oraz zwiększanie i zmniejszanie natężenia dźwięku. Przełącznik źródeł trzeba więc przestawiać ręcznie, ale nie wydaje się to wielką wadą.

Vincent posiada cztery liniowe wejścia i monitorowaną pętlę dla rekordera. Wszystkie złącza RCA są złocone. Terminale głośnikowe są solidne, pozwalają na użycie każdego rodzaju zakończenia kabla. Zakrętki wydają się słabo spasowane, trzeba więc nieco zawziętości i siły, by umocować w nich kabel bez izolacji.

Wnętrze zaaranżowano z dbałością o dobre warunki pracy użytych podzespołów. Izolacja zasilacza od reszty elektroniki jest całkowita. Po pierwsze obudowę przedzielono radiatorami, tworząc dwie komory. Po drugie duży toroidalny transformator znalazł się w swoim sektorze wraz z dwoma kondensatorami Rubycon (łączna pojemność 20 000µF), a to rzadko zdarza się nawet we wzmacniaczach znacznie droższych od SV-129.

Głównym elementem części elektronicznej jest oczywiście końcówka mocy zrealizowana na czterech tranzystorach (po dwa na kanał). Do tego samego radiatora przymocowano również dwa tran-

zystory sterujące. Mechaniczny przełącznik źródeł znalazł się tuż przy wejściach, zastosowano długi wysięgnik. Rozwiązanie jest może mało efektowne wizualnie, ale z punktu widzenia jakości dźwięku najbardziej pożądane. Potencjometry i układy sterujące wzmacniaczem ulokowano tuż za przednim panelem, ale oddzielono od reszty elektroniki przy użyciu stalowego ekranu biegnącego wzdłuż frontowej ścianki.

SV-129	
Cena [zł]	2200,-
Dystrybutor:	VOX
WYKONANIE, KOMPONENTY : Staranna audiophilejska konstrukcja, zadbane nawet o całkowitą separację zasilacza i przełącznik źródeł tuż przy wejściach. Solidna obudowa.	
OCENA:	bardzo dobra
FUNKCJONALNOŚĆ: Posiada wszystkie najważniejsze możliwości, jakich wymagamy od wzmacniacza, za wyjątkiem wyjścia słuchawkowego. Nieco utrudniona regulacja głośności przy niskich poziomach.	
OCENA:	dobra +
BRZMIENIE: Naturalny, swobodny i przestrzenny dźwięk o lekko ocieplonym charakterze. Rewelacyjnie głęboki bas.	
OCENA:	bardzo dobra
OCENA KOŃCOWA:	
BARDZO DOBRA	



SV-129 jest najtańszym wzmacniaczem chińskiej marki. Jednak kosztując zaledwie 2200 zł prezentuje budowę, której nie spotyka się w tym przedziale cenowym.

W zasadzie jako elektronik, którego uczono, że tranzystory osiągają właściwą temperaturę pracy po kilku sekundach, z niedowierzaniem traktowałem informacje o koniecznym wygrzewaniu urządzeń. Doświadczenia z udziałem SV-129 sprawiły, że wygrzewanie zawsze będę wykonywał rzetelnie - Vincent wyjęty prosto z pudła i ten po stu godzinach ciągłej pracy to dwa różne wzmacniacze. Nie będę się rozwodził jak grał nowy SV-129, powiem tylko, że grał po prostu źle.

Wygrzany SV-129 wzmacnia dźwięk w sposób bardzo przyjazny, lekki, a jednocześnie dość emocjonalny i ciepły. Jest to jedno z urządzeń, w którego brzmieniu trudno jest wyłowić charakterystyczne akcenty. Świadczy to jedynie o fakcie, że urządzenie gra równo w całym zakresie pasma. Niekwestionowane ciepło średnich częstotliwości wynika z miękkości konturów i dobrej masy dźwięków je wypełniających. Otrzymuje-

my przy tym zupełnie poprawną analityczność, choć z pewnością nie można powiedzieć, że jest to cecha wybitna. Pomimo, że instrumenty podane są plastycznie, nie przysuwają się za nadto do słuchacza, rozciągnięta scena utrzymuje je dokładnie pomiędzy głośnikami. Wysokie tony dostarczają pełnych blasku danych, dzięki którym aspekty przestrzenne wyrażone są bardzo zdecydowanie.

Dynamika zastanawia i frapuje, bo w miarę zmiany nastrojów w skali mikro odbywa się raczej nieśmiało i, rzekłbym, liniowo, podczas gdy wielkie momenty przekazywane są monumentalnie i pięknie.

Bas odkryty w SV-129, mówiąc krótko, nie występuje w tej grupie cenowej. Dostajemy doskonale dopasowane do całości, świetnie kontrolowane i głębokie dźwięki, które nie tylko w naturalny sposób uzupełniają średniotonowe dane, ale także tworzą szokująco szeroki fundament.